OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

KUPON PREMJOWY nr. 14 października 1934 r.

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok IV. Kraków, poniedziałek 15 października 1934 r. Nr. 294

Sprawcy zamachu w Marsylji wykryci

Spiskowcy ćwiczyli się w obozie chorwackich emigrantów na Węgrzech

PARYŻ (PAT). Dotychczasowy przebieg śledztwa w sprawie zamachu na króla jugosłowiańskiego wyraźnie wskazuje, że **zamach marsylijski był dziełem organizacji terorystycznej jugosłowiańskiej i że brało w nim udział kilka lub kilkanaście osób.**

Zarówno policja francuska, jak i wszystkich niemal krajów Europy przeprowadza skrzętnie poszukiwania, które mają doprowadzić do ujawnienia wspólników Kelemena.

Benesz vel Ivan Rajticz oświadczył, że otrzymał paszport w Paryżu od niejakiego Sarbaut. Nowak vel Procecz otrzymał jakoby swój paszport w Zurychu od niejakiego Hansa Petit.

Z dalszych zeznań wynika, że obaj aresztowani otrzymali od grupy Pawelicza rozkaz udania się do Francji, gdzie mieli otrzymać dalsze instrukcje. Miało to nastąpić w Paryżu na dworcu Lyońskim. Aresztowani twierdzą, że spotkanie to nie doszło do skutku.

Rajticz jest znanym przywódcą terorystycznym, którego schwytanie może dopomóc do wykrycia organizacji, w łonie której powstała myśl dokonania zamachu. Rajticz zamieszkiwał w Paryżu w tym samym hotelu, co Kelemen. Istnieją powody do przypuszczeń, że Rajticz, który mówi biegle po portugalsku, zamieszkiwał dłuższy czas w Ameryce południowej, prawdopodobnie w Brazylji.

OBURZAJĄCE BŁĘDY POLICJI FRANCUSKIEJ

Z Marsylji donoszą: Pierwszym, który rzucił się na zamachowca, był niejaki Pelicier, marsylijczyk. W zamieszaniu, **wzięty przez policję za wspólnika zbrodniarza, został okrutnie pobity, zakuty w kajdany i odprowadzony do więzienia. Zwolniono go dopiero po śledztwie w kilka dni później. Pelicier leży teraz obłożnie chory.**

LEKKOMYŚLNOŚĆ, GRANICZĄCA ZE ZŁĄ WOLĄ

Opinja publiczną Marsylji ostro krytykuje złożenie z urzędu prefekta departamentu, zwracając uwagę, że jeżeli służba bezpieczeństwa nie była dostateczna podczas wizyty królewskiej, to **całkowitą winę za to ponosi Surete Nationale, której szefowie wydawali bezpośrednio wszystkie zarządzenia.**

Policja marsylijska proponowała utworzenie eskorty policjantów na motocyklach. Nie zgodzono się na to. Tymczasem na przestrzeni 125 mtr., jaka dzieli stary port w Marsylji od miejsca zbrodni, znajdowało się zaledwie 35 policjantów.

Policja marsylijska chciała również wzmocnić swoje szeregi przez wojsko. Władze wojskowe odmówiły jednak udziału twierdząc, że spowodu zwolnienia rekrutów nie mają dostatecznej liczby żołnierzy. Miano sprowadzić Arabów - spahisów, ale i tego w ostatniej chwili zaniechano.

HOŁD FLOTY WŁOSKIEJ

Jugosłowiański pancernik „Dubrownik" ze zwłokami króla Aleksandra oraz francuski krążownik „Colbert", na pokładzie którego znajduje się minister marynarki Pietri, minęły wczoraj cieśninę Mesyńską.

Na spotkanie obu okrętów wyruszyła eskadra włoska, składająca się z jednego krążownika i flotyli torpedowców. Okręty włoskie towarzyszyły „Dubrownikowi" na wodach włoskich.

W cieśninie Mesyńskiej nadbrzeżne baterje dały 21 strzałów, gdy okręt ze zwłokami króla Aleksandra mijał wybrzeże.

WSPÓŁWINNI ZAŁAMALI SIĘ

Genewski korespondent PAT podaje: W ciągu całego dnia wczorajszego komisarz policji w Annemasse, Petit, przesłuchiwał aresztowanych w Thonon Nowaka i Benesza. O ile onegdaj stanowczo zaprzeczali udziału w zamachu marsylijskim, wczoraj wyczerpani śledztwem, które bez przerwy trwało od rana do wieczora, rozpoczęli składać zeznania. Wieczorem Petit udzielił przedstawicielom prasy następujących informacyj:

Nowak, przyciśnięty do muru, oświadczył wkońcu, że nazywa się Pospiszil. Urodził się w roku 1904 w miejscowości Ełkowina w Jugosławji. Jako miejsce zamieszkania podaje Budapeszt.

Pospiszil oświadcza dalej, że został zaocznie skazany na śmierć przez sądy jugosłowiańskie za udział w różnych morderstwach, dokonanych na policjantach i dyrektorze pewnego dziennika. Zbiegł on do Austrji, a następnie na Węgry, gdzie znalazł się w obozie emigrantów chorwackich wpobliżu granicy jugosłowiańskiej.

W tym to obozie **grupa emigrantów zdecydowała się dokonać zamachu na króla Aleksandra** i wyznaczyła sobie spotkanie w Monachjum.

W Monachjum zebrało się trzech spiskowców. Stąd udali się oni do Zurichu, gdzie w okolicy dworca spotkali dwuch innych, z których jednym był Suk vel Kelemen. Z Zurichu wszyscy udali się do Lozanny, a stamtąd do Paryża. Obawiając się wysiąść w Paryżu, spiskowcy podzielili się na grupy: Nowak i Chalny zamieszkali w hotelu „Palais d'Orsay", dwaj inni w hotelu „Regina".

Z Paryża Suk, i, jak się zdaje, Chalny, udali się do Marsylji, Nowak i Benesz pozostali w Paryżu. Dowiedziawszy się o powodzeniu zamachu, natychmiast wyjechali do Evian, skąd usiłowali przedostać się do Szwajcarji.

Nowak - Pospiszil oświadczył jeszcze, że, otrzymawszy rozkaz zabicia króla Aleksandra, dokonałby zamachu, gdyby zaszła tego potrzeba. Wiedział, że ryzykowałby życiem, ale przyjąwszy uroczyste zobowiązanie wobec swej organizacji rewolucyjnej, dotrzymałby go.

Dziś obaj aresztowani osadzeni będą w więzieniu, oskarżeni o posługiwanie się fałszywemi paszportami i współudział w morderstwie.

CIĘŻKIE OSKARŻENIE

GENEWA, (PAT). **Zbliżony do Małej Ententy „Journal de Nations" zamieszcza dziś p. t. „Zbrodnia przeciwko pokojowi" bardzo ostry artykuł przeciwko Węgrom.**

Zeznania wspólników Kelemana — pisze dziennik — przekształcają definitywnie tragedję marsylską w konflikt międzynarodowy. Trudno będzie rządowi węgierskiemu uchylić się od odpowiedzialności, gdyż tolerował on obóz w Janka Puszta, zezwolił na istnienie na swojem terytorjum grupy terorystów i wyposażył ich w prawidłowe paszporty, które ułatwiły im ich potworną robotę.

Świat znajduje się wobec zbrodni międzynarodowej. Zamach marsylski stwarza niebezpieczeństwo wojny. Nie można żądać od Jugosławji, aby tolerowała popieranie przez państwo sąsiednie na swojem terytorjum morderców.

Zdaniem dziennika — gdyby w r. 1934 warunki były takie same, jak w r. 1914, wojna byłaby trudna do uniknięcia. Na szczęście jednak istnieje Liga Narodów i sprawa powinna być jej przedstawiona. Rada Ligi Narodów może i musi interwenjować dla zabezpieczenia pokoju.

PRZYWÓDCY SPISKU

PARYŻ. 13.10. Potwierdzają się tu pogłoski o aresztowaniu dr. Pavelca, adwokata z Zagrzebia, uważanego za przywódcę spisku. Podczas rewizji znaleziono u niego szereg obciążających dokumentów, mających po twierdzać łączność jego z terorystami i współdziałanie w zamachu.

SENSACYJNA POGŁOSKA

KATOWICE, 13.10. Dnia 10 b. m. w Szopienicach rozeszła się pogłoska, że na moście kolejowym między Szopienicami a Sosnowcem uległ nieszczęśliwemu wypadkowi jakiś młody człowiek, rzekomo członek tajnej organizacji zamachowców, która zorganizowała zamach w Marsylji. W Szopienicach stwierdzono, że istotnie na dachu pociągu towarowego ukrył się jakiś młody człowiek. Kiedy pociąg wjechał na żelazny most osobnik ów wskutek uderzenia głową o przęsło spadł na tor kolejowy. Wskutek upadku odniósł ciężkie rany potłuczenia. Osobnik ten jechał z pogranicza czeskiego, z Zebrzydowic do Stanisławowa. Należy zaznaczyć, że znaleziono przy nim paszport wystawiony przez konsulat w Zagrzebiu, w Jugosławji. Policja prowadzi energiczne śledztwo celem stwierdzenia ważności paszportu.

Nabożeństwo za duszę min. Barthou

Wczoraj o godzinie 11-ej w kościele Świętego Krzyża odbyło się staraniem ambasady francuskiej nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Ludwika Barthou, ministra spraw zagranicznych republiki francuskiej.

Mszę św. celebrował w asyście licznego duchowieństwa J. E. Ks. Kardynał Kakowski. W nawie głównej wśród zieleni stanął symboliczny katafalk, wokół którego ustawiło się szereg stowarzyszeń i organizacyj polsko - francuskich ze sztandarami oraz poczet sztandarowy warszawskiej organizacji byłych kombatantów francuskich.

Na nabożeństwie obecni byli: członkowie rządu z p. premjerem L. Kozłowskim na czele, marszałek sejmu Świtalski, korpus dyplomatyczny z J. E. Ks. Nuncjuszem apostolskim msgr. Marmaggi, prezes N. I. K. gen. Krzemieński, prezes Walery Sławek, posłowie i senatorowie, podsekrtarze stanu, prezes najwyższego trybunału administracyjnego dr Bolesław Hełczyński, generalicja z drugim wicemi nistrem spraw wojskowych gen. Sławoj - Składkowskim, zarząd miasta Warszawy z prezydentem miasta Stefanem Starzyńskim, wicewojewoda Jurgielewicz, komendant garnizonu m. Warszawy ppłk. Pereswiet - Sołtan.

Świątynię tłumnie wypełnili przedstawiciele poszczególnych instytucyj, stowarzyszeń, organizacyj i związków.

Licznie reprezentowana była kolonja francuska w stolicy.

Po Mszy Św. J. E. ks. kard. Kakowski odprawił egzekwje żałobne.

Termin przybycia p em. Gambesa

W piątek dnia 19 bm o godz. 23 nazajutrz po pogrzebie króla Aleksandra przybywa do Warszawy z oficjalną wizytą premjer węgierski Juljusz Goemboes.

W programie pobytu premjera węgierskiego w Polsce nie są przewidywane żadne zmiany

Katastrofa samolotowa

LUBLIN, (PAT). Na lotnisku Skoki w Puławach w czasie ćwiczeń spadł samolot, pilotowany przez por. Obuchowskiego. Jako obserwator w samolocie znajdował się por. Adalf Gicalo. Samolot został strzaskany. Por. Obuchowski zginął na miejscu. por. Gicalo zmarł po przewiezieniu do szpitala. Przyczyna katastrofy nieznana.

Śmierć od pioruna

POZNAŃ, (PAT). **Dziś w nocy przeszła nad miastem i powiatem gwałtowna burza, połączona z deszczem i wichurą. Pod wsią Przybroda, pow. gnieznieńskiego, piorun uderzył w stóg, pod którym (bracia Ludwik i Henryk Schulz oraz Adamczyk) schronili się. Ludwik Schulz i Adamczyk ponieśli śmierć na miejscu, natomiast Henryk Schulz zdołał się uratować.**

Przykład godny naśladowania

WASZYNGTON. PAT. Prezydent Roosevelt wydał zarządzenie, redukujące w przemyśle bawełnianym tydzień pracy do 36 godzin.

Płace zachowane są na dawnym poziomie.

Potworne morderstwo teściowej

Zabiła zięcia-wdowca, wysokiego urzędnika ministerjalnego

Mieszkanie na drugiem piętrze przy ul. Raszyńskiej 15 było wczoraj terenem potwornej zbrodni. W relacji naszego reportera miała ona przebieg następujący:

Wspomniany lokal zamieszkiwał radca ministerjalny, urzędnik Najwyższej Izby Kontroli Państwa, 45-letni Romuald Sałaciński, wdowiec. Razem z nim mieszkała jego teściowa, 52-letnia Wanda Żegiestowska, rozwódka.

Po śmierci Sałacińskiej stosunki między teściową a zięciem nie układały się pomyślnie. Z tych powodów Sałaciński dążył do jej eksmisji. Zabiegi jego uwieńczone zostały powodzeniem i otrzymał nakaz, eksmitujący Żegiestowską w dniu 15 b. m.

Sąsiedzi, usłyszawszy huk 5 wystrzałów, zaalarmowali dozorcę, a ten wezwał policję.

Przybyła policja zastała drzwi zamknięte. Na uporczywe kołatanie nikt nie odpowiadał, więc musiano je wyważyć. Również drzwi z przedpokoju do pokoju były zamknięte na klucz i siłą je otworzono.

Gdy to się stało, ujrzano na podłodze leżącego w kałuży krwi Sałacińskiego, dającego słabe oznaki życia. Przed przybyciem lekarza Pogotowia Sałaciński zmarł. Otrzymał on 5 śmiertelnych postrzałów w piersi i brzuch.

Policja usiłowała przedostać się do następnego pokoju i znów zastała drzwi zamknięte. Na energiczne dobijania otworzyły się i na progu ukazała się Żegiestowska, ubrana w futro i kapelusz z teczką w ręku, gotowa do wyjścia.

Na pytanie władz śledczych oświadczyła cynicznie, że nic nie wie, co się tu stało. Widocznie zięć popełnił samobójstwo.

Oczywiście, tłumaczenie jej było obłudne, gdyż podczas rewizji w popielniku pieca, znajdującego się w pokoju Żegiestowskiej, znaleziono rewolwer.

Krwawe sądy w Hiszpanji

po stłumieniu rewolucji

BARCELONA, (PAT). Sąd wojenny skazał na karę śmierci za udział w ostatniem powstaniu majora Perez Farrasa i kapitana Escofeta, a na dożywotnie więzienie majora Salasa i kapitana Lopez Catella.

LONDYN, (PAT). Agencja Reutera donosi z Madrytu, że wojska rządowe zajęły Oviedo i wspierane przez samoloty bombardowe atakują obecnie dworzec północny, ostatni punkt obrony powstańców.

MŁODZIUTKA PIĘKNA WARSZAWIANKA

dziewczyna, nie znająca sideł i pokus świata, nie przeczuwająca nawet, jak bardzo podli i bezlitośni mogą być ludzie znalazła się w rękach najohydniejszych zbrodniarzy naszych czasów — handlarzy kobietami.

Losy tego dziewczęcia pozwalają nam przeniknąć za kulisy haniebnego procederu tych potworów w powieści p. t.

TOWAR NR. 1

KTÓRĄ DRUKUJEMY NA STRONIE 4-tej

Bezczelny kolonista niemiecki

skazany został za obrazę rządu

Niesłychane zuchwalstwo kolonisty niemieckiego z pod Łowicza, ukrócił Sąd Grodzki.

Właściciel majątku i domu w Łowiczu, Gustaw Kobelke podczas przyjęcia u obywatela ziemskiego, dr. Stanisława Banaszkiewicza ogromnie pomstował na rząd polski w trakcie rozmowy o ciężarach podatkowych. Z ust jego co chwila wyrywały się niecenzurowane obelgi, że „rząd tylko kraść potrafi i dlatego jest zawsze zamało ściąganych podatków".

Pierwszy raz uszło to płazem koloniście, gdyż nikt nie zrobił z obelg użytku.

Kiedy jednak za drugim razem Kobelke zaczął wychwalać kulturę niemiecką i lżyć dalej stosunki w Polsce, zagrożono mu doniesieniem do władz policyjnych.

Butny kolonista odrzekł na to:

— Ja się nie boję i udowodnię, że wszystko co mówię, jest prawdą.

Sprawę Kobelkego rozpatrywał sędzia Ekiel, który po przesłuchaniu świadków zajścia, uznał winę za udowodnioną i skazał kolonistę niemieckiego na dwa lata aresztu.

oP wyroku skazany został z miejsca aresztowany do czasu złożenia kaucji w kwocie 50.000 złotych.

Policjant znieważył sekwestratora!

Oskarżyciela przywieziono z więzienia gdzie odsiaduje karę za nadużycia

Pod niebywałym zarzutem oporu władzy miał wczoraj proces policjant z Pustelnika, Mieczysław Wasilewski. Został on oskarżony o znieważenie czynne i słowne sekwestratora skarbowego, który dokonał zajęcia ruchomości za zaległe podatki.

Matka policjanta zalegała z podatkiem, za co sekwestrator Henryk Grodecki miał zabrać kredens. Gdy przyszło do wozki i Wasilewska zaczęła szykować kredens, sekwestrator oświadczył nagle, że mebel ten jest stary i nie przedstawia wartości.

Udał się zatem do mieszkania policjanta Wasilewskiego, mieszkającego oddzielnie i chciał zabrać maszynę do szycia, która wcale nie była objęta protokółem zajęcia. Oczywiście policjant nie zgodził się na to i tak energicznie potraktował wizytę nieproszonego gościa, że sekwestrator musiał uciekać, a następnie wniósł skargę przeciwko policjantowi.

Post. Wasilewski nie przybył na rozprawę, bowiem okazało się, że został odkomenderowany czasowo na kresy dla uśmierzenia rozruchów.

Natomiast zaszedł inny pikantny szczegół. Oto sekwestrator Grodecki w międzyczasie został aresztowany za nadużycia pieniężne w gminie, w której tak bezwzględnie urzędował. Do sądu przywieziono go już karetką więzienną, w szarym stroju aresztanta.

Ze względów formalnych sprawę odłożono.

Wystawiali bezwartościowe weksle i czeki

Dwaj bracia, oszuści, przed sądem

Za złośliwe działanie na szkodę wierzyciela mieli wczoraj proces karny dwaj bracia Sztejmanowie, znani kupcy skór. Ostatnio interes ich mocno kulał i był nadmiernie odbłużony. Nie bacząc na to Sztejmanowie zaczęli skupywać masy towaru, obiecując zapłatę gotówką, a w rzeczy wistości wystawiając bezwartościowe czeki i weksle.

Licznych wierzycieli swoich łudzili zapewnieniami rychłego pokrycia długów, a sami zdobywszy masę towaru, ukryli skóry i zbiegli z Warszawy pod nie wiadomym adresem.

Przez dwa tygodnie poszukiwanie Sztejmanów, którzy tymczasem założyli sobie sklepy w Radomiu i Międzyrzecu i tam spokojnie handlowali.

Wreszcie gdy wpłynęła skarga poszkodowanych kupców i sprawą zajął się urząd śledczy, ojciec podstępnych bankrutów proponował załagodzenie sporu na 25%. Kupcy nie chcieli się na to zgodzić. Sztejmanowie widząc, że sprawa nie da się dłużej przewlec za radą adwokata zgłosili się do policji i zwrócili część towaru. Okazało się, że towar był inny, gorszy.

Sąd Okręgowy skazał braci Sztejmanów po półtora roku więzienia.

Skazanie podpalacza

RÓWNE. Przed Sądem Okręgowym w Równem, któremu przewodniczył s. o. Chodkiewicz w asystencji sędziego Kaszewskiego i Gebla stanął 24-letni Bazyli Omelczuk z Horyńgrodu (pow. Równe) oskarżony o usiłowanie podpalenia własnej stodoły. Omelczuk sporządził lont ze szpagatu, nasycił go naftą i przywiązał do szmaty zamoczonej w nafcie, położonej na słomie. Palący się lont został zauważony przez przypadkowego przechodnia i ogień stłumiono w zarodku. Dochodzenie policyjne wykazało, że Omelczuk powodowany był chęcią zdobycia premji asekuracyjnej, a ponadto chciał wymusić na swym bogatym teściu postawienie nowej większej stodoły. Objekt, który miał zostać spalony położony jest w miejscu gęsto zabudowanem, przyczem krytycznej nocy był silny wiatr. Pożar mógł łatwo spowodować spłonięcie całej wsi.

W wyniku przewodu sądowego Omelczuk skazany został na 2 lata więzienia. Oskarżał prok. Taraszkiewicz, obronę wnosili adwokaci Baszyński i Fuchs.

Zajście między szoferami a policjantem

Sąd Okręgowy rozpatrywał wczoraj proces szoferów Prezydjum Rady Ministrów, oskarżonych o zajście uliczne z policjantem. Przed gmachem Prezydjum na Krakowskiem Przedmieściu policjant w nocy zaczepił woźnego, Cegłowskiego, będącego w stanie nietrzeźwym. Posterunkowy chciał go odprowadzić do X Komisarjatu, lecz woźny oparł się, mówiąc, że do I Komisarjatu jest bliżej i wygodniej. Ponieważ jednak miejsce zatrzymania woźnego wypadło na terenie XII komisarjatu, woźny przeszedł na drugą stronę ulicy. Policjant pogonił za nim. Przed gmachem Prezydjum Rady Ministrów stali szoferzy premjera Jędrzejewicza, którzy upomnieli się za Cegłowskim.

Wszyscy oni poszli do komisarjatu, gdzie sporządzono protokół o opór władzy, przeszkadzanie policjantowi w pełnieniu obowiązków służbowych i ubliżenie słowami: „Pętak, nie ma się kogo czepiać?" Dwaj z pośród szoferów są odznaczeni krzyżami zasługi i niejednego dygnitarza państwowego wozili.

Do winy nie przyznali się i przedstawili na świadka posterunkowego policji stale dyżurującego przed gmachem Prezydjum Rady Ministrów, że zajście miało inny przebieg.

Sąd, po dłuższej naradzie, skazał Cegłowskiego na cztery miesiące więzienia, Mokrzyckiego zaś na trzy.

Albo 3 tys. złotych, albo 3 miesiące więzienia

Wyrok na potajemnego bankiera, Edelsztajna, za ukrywanie się przed władzami skarbowemi z prowadzeniem przedsiębiorstwa bankowego został zatwierdzony.

Edelsztajnowi dał tylko sąd do wyboru, albo zapłaci 3.000 złotych grzywny, albo odsiedzi za to trzy miesiące.

Straszne samobójstwo urzędnika

LUBLIN. Przedmieście Brownice pozostaje jeszcze pod strasznem wrażeniem tragicznego samobójstwa zamieszkałego przy ul. Chlewnej Nr. 15 bezrobotnego urzędnika Leona Buraka, który odebrał sobie życie zapomocą noża kuchennego.

W związku z tym zamachem samobójczym udało się nam zebrać garść szczegółów, rzucających charakterystyczne światło na ponury dramat pozbawionego pracy i chleba człowieka.

Tragicznie zmarły Leon Burak był przez dłuższy okres czasu zatrudniony w charakterze urzędnika w Towarzystwie Ubezpieczeniowem, gdzie zarabiał na utrzymanie dla siebie i żony.

Zwolniony z posady na skutek redukcji, Burak od szeregu miesięcy bezskutecznie kołatał do drzwi najrozmaitszych instytucyj, łudząc się nadzieją otrzymania posady.

Gdy wszystkie poszukiwania okazały się bezskutecznemi, nieszczęśliwy urzędnik wpadł w stan depresji duchowej, która go naprowadziła na samobójcze myśli.

Sam sposób wykonania zamachu samobójczego dowodzi o stanie skrajnej desperacji doprowadzonego do rozpaczy urzędnika, który podczas nieobecności żony chwycił nóż kuchenny i z całej siły wepchnął go w pierś Nie poprzestawszy na tem, denat znalazł w sobie jeszcze tyle energji, że tkwiący w piersiach nóż przesunął ku górze, rozpruwając sobie wnętrzności.

Śmierć nastąpiła natychmiast i gdy żona ofiara kryzysu wróciła do domu, zastała na podłodze ociekające krwią zwłoki męża.

Rozpaczliwy czyn pozbawionego pracy urzędnika wywołał przygnębiające wrażenie wśród mieszkańców naszego miasta, którzy nie mogą się otrząsnąć z koszmarnej wizji człowieka z wyprutemi wnętrznościami.

Przyśpieszenie procesów o pracę

LUBLIN. W najbliższym czasie zostanie utworzona w Lublinie instancja odwoławcza od orzeczeń Sądu Pracy.

Dotychczas odwołania takie były rozpatrywane przez Wydział Odwoławczy Sądu Okręgowego, który wskutek nawału spraw innego rodzaju, nie mógł w dość szybkiem tempie rozpatrywać sporów ze stosunku pracy.

Z chwilą powołania do życia odrębnej instancji odwoławczej od wyroków Sądu Pracy, sprawy wynikłe między pracownikami a pracodawcami będą likwidowane bez żadnej zwłoki, co jest myślą przewodnią całego ustawodawstwa pracy.

Uczciwy zapach

(S. F.). Był piękny wieczór. Na ławce w Ogrodzie Saskim siedziała p. Łaja i była szczęśliwa.

Obok niej bowiem od pół godziny siedział mężczyzna, który tak ładnie mówił, że serce p. Łai rozpływało się z zachwytu.

O czem mówił? Naturalnie o niej. Mówił o jej oczach, o jej ustach, i co onby chciał z temi ustami robić i jakby to chciał zawsze na te oczy patrzeć.

I szczęśliwa p. Łaja w rozmarzeniu patrzyła mu w oczy.

A szkoda, że nie patrzyła na ręce.

Bo ten łobuz ustami mówił, oczami patrzał, a ręką gmerał jej w torebce, tak długo aż wyciągnął 50 złotych.

Wtedy dopiero zrobił się nagle smutny, przestał mówić, przestał patrzeć i, umówiwszy się na jutro wstał i odszedł.

Ale p. Łaja wporę zauważyła, że torebka jest otwarta, podniosła krzyk i w parę tygodni potem Jakób Mączka stanął przed Sądem Grodzkim, oskarżony o kradzież.

Do winy się nie przyznał.

— Ja z tą panią zawarłem znajomość — powiedział — Myśmy się już nawet całowali. A potem z powodu się jej spodobałem, pożyczyła mnie 50 złotych.

— Panie sędzio! — wybuchła na te słowa p. Łaja — Kto by takiego szmondaka pożyczył? Ja go znałam może godzinę, może najwyżej półtora... Sie przysiadł do mnie i sie zaczął zachwycać z mojemi oczami, z ustami i z każdą częścią ciała oddzielnie...

— A dlaczego pani z nim tak długo siedziała? — spytał obrońca p. Mączki.

— Coś wzbudzał zaufanie.

— Czem?

— Zapachem.

— Jakto zapachem?

— Go czuć było naftą. To sobie pomyślałam, że to musi być jakiś kupiec, albo subjekt. Jakiś porządny człowiek, co handluje naftą. Bo skąd do złodzieja taki zapach?

— Więc pani tylko przez zapach tak długo siedziała?

— Nietylko. Ale zapach coś był taki uczciwy, coś taki handlowy... Jabym nigdy nie wierzyła, że to może być złodziej... I zresztą on tak mówił, że jabym wtedy przysięgła, że on na wszystko leci, ale nie na pieniądze.

Ponieważ przewód sądowy wykazał całkowitą winę p. Mączki, sąd ze względu na jego młody wiek i niekaralność, skazał go na 6 miesięcy więzienia, **zawieszając wykonanie kary.**

Wesoły Kącik

PODPOWIADANIE



Józio wrócił ze szkoły zapłakany. Nauczyciel postawił go do kąta, za to, że podpowiadał koledze.

— Dlaczegoś mu podpowiadał? — spytał ojciec.

— Bo dostał trudne zadanie i nie wiedział co robić. Tak się pocił, tak się pocił, że nie mogłem patrzeć.

Biedny Józio! Za swoje dobre serce stał godzinę w kącie. I czy to jest sprawiedliwe?

Ludzie dorośli podpowiadają sobie na każdym kroku. A małych, biednych sztubaków stawia się za to do kąta.

Ten sam naucuzyciel, który ukarał Józia, ma chyba żonę. I żona nieraz mu pewno podpowiada co ma robić i co ma mówić. „Powiedz, że nie masz pieniędzy", „Powiedz, że byłeś chory" i t. d.

I za to podpowiadanie pan profesor nie stawia żony do kąta.

Więc czego się czepia Józia?

Albo jeżeli nauczyciel Józia jest kawalerem. Na pewno zdarzają mu się sytuacje, że zostaje sam na sam z onieśmieloną niewiastą. Czyż nie podpowiada jej wtedy, co ma robić?

— Obejmij mnie... A teraz przytul... A teraz pocałuj...

I nikt go za to nie karze, nikt nie stawia do kąta. Wprost przeciwnie ma jeszcze przyjemność.

Co tu dużo gadać! Największym ludziom na świecie podpowiada się, kiedy nie wiedzą co robić. Każdy władca, każdy monarcha ma swoich podpowiadaczy.

Świadczy o tem chociażby poniższa anegdota historyczna.

Był sobie pewien wschodni król, imieniem Babylubi. Umiał mało, tyle co kolega Józia i gdy miał coś powiedzieć, albo zrobić, musiał mu jego stały doradca podpowiedzieć.

Zdarzyło się pewnego razu, że między królem Babylubi, a monarchą sąsiednim wynikł zatarg. Pokłócili się o jajko, które kura zniosła na granicy obydwóch państw. Obydwaj królowie bardzo luubili świeże jajka i każdy twierdził, że jajko jest iego.

Jednak król Babvlubi pierwszy kazał jajko zabrać i ugotować dla siebie na twardo.

Władca sąsiedniej krainy oburzył sie i wysłał ultimatum: „Albo oddacie jajko, albo wypowiadamv wam wojnę".

I król Babvlubi nie wiedział co robić. Wezwał do siebie doradcę, ale doradca nie przyszedł. Był tego dnia ciężko chory. Bolał go brzuch. Tak go strasznie bolał, że nie mógł się ruszyć, ani mówić.

Zatroskany król przybiegł do łoża chorego doradcy.

— Sługo mój wierny! — prosił — Radź co robić! Grozi nam wojna! Naród się burzy! Radź!

W tej chwili w pokoju rozniósł się przykry zapach i doradca odetchnął z ulgą.

Król zerwał się oburzony.

—Mój drogi! — Krzyknął — w spodnie to ja sam potrafię robić. Na to mi nie potrzebny doradca.

Tak. Nawet królom potrzebni są podpowiadacze. Więc czego się pan, panie profesorze, gniewa na Józia, że podpowiada koledze?

Napoleon Sądek.

Moja pierwsza miłość

Pierwsza ankieta „Ostatnich Wiadomości" z nagrodami pieniężnemi

Pod powyższym tytułem rozpoczynamy pierwszą ankietę z szeregu innych, mających na celu oświetlenie i wyjaśnienie najdonioślejszych i palących zagadnień moralnych i ekonomicznych życia prywatnego i społecznego.

Ankietę tę wybraliśmy jako pierwszą z całkowitą rozwagą i świadomością. „Pierwsza miłość to doniosły, bo pierwszy poważny krok w życiu, od którego zależy los, szczęście, a jakże często nieszczęścia i zguba" — pisaliśmy. Czyż trzeba to uzasadniać? TYSIĄCE ZAMACHÓW SAMOBÓJCZYCH, dziesiątki tysięcy spraw w sądach, wywołanych ZŁEM POŻYCIEM NIEDOBRANYCH MAŁŻEŃSTW; swary i niesnaski, cierpienia i zbrodnie, które nie wyłaniają się na światło dzienne, los dzieci, na które spadają WINY RODZICÓW — to są sprawy, które nurtują społeczeństwo osłabiają je i zadają mu dotkliwe straty.

A każdy z nas, jako człowiek prywatny, mający prawo do szczęścia osobistego, czyż nieraz nie powiedział sobie: „Gdybym miał więcej doświadczenia, poszedłbym inną drogą!" Gdyby ktokolwiek wskazał mi przykład, jakie poznałem w swem późniejszem życiu tysiące, czyż nie powstrzymałbym się od niejednego nierozważnego kroku?"

Pierwszy poważny krok w życiu — oddanie swego serca drugiej osobie, jakże często bywa nierozważny! MIŁOŚĆ ZAŚLEPIA, miłość odbiera rozum, miłość sprowadza na manowce. Ale jednocześnie miłość nadaje sens życiu, MIŁOŚĆ STWARZA CUDA, miłość jest najpotężniejszą dźwignią życia.

Trzeba ją poznać! Trzeba wiedzieć, jakiemi drogami może nas poprowadzić, kiedy wkłada na nasze barki ciężar nie do zniesienia, a kiedy obdarza szczęściem i uszlachetnia. O tem może nam powiedzieć doświadczenie innych. Wysłuchajmy opowiadań tych, którzy doświadczyli tego najpotężniejszego w życiu uczucia.

Kto może wziąć udział w ankiecie?

Wszyscy, bez wyjątku. Każdy może pisać, jak umie i jak chce. Jedyna prośba, by pismo było możliwe do odczytania. Nie stawiamy żadnych warunków. Jeśli trzeba będzie poprawić jakieś błędy, czy niejasności — będzie to obowiązkiem Redakcji.

OPOWIADANIA CIEKAWE WYDRUKUJEMY W „OSTATNICH WIADOMOŚCIACH".

Listy należy przynieść, czy nadsyłać do redakcji z napisem na kopercie „ANKIETA".

Jeśli biorący udział nie będzie chciał ujawnić swego nazwiska, opowiadanie może podpisać nazwiskiem wymyślonem, ale prawdziwe nazwisko musi podać do wiadomości redakcji.

Nagrody

Jak to zapowiedzieliśmy we wczorajszym numerze, za

najciekawsze opowiadania redakcja przeznacza dziesięć nagród, a mianowicie: pierwsza nagroda 100 zł., druga — 50 zł., oraz osiem nagród po 25 zł.

O PRZYZNANIU NAGRÓD ZDECYDUJĄ CZYTELNICY. Po wydrukowaniu całej serji opowiadań, zaopatrzonych w tytuły — głosowanie Czytelników rozstrzygnie, które z opowiadań było najciekawsze i najbardziej godne nagrody.

OCZEKUJEMY ZATEM NA PIERWSZE OPOWIADANIE, KTÓRE NATYCHMIAST WYDRUKUJEMY W NASZEM PIŚMIE!

REDAKCJA

PIERWSZA KLASA LOTERJI PAŃSTWOWEJ

Dnia 18 b. m. zaczyna się ciągnienie i-ej klasy 31-ej Loterji Państwowej. Przypatrzmy się bliżej temu, co nam ta klasa daje.

Gdy więc dawniej było w I-ej klasie 12.080 wygranych, obecnie jest ich 16.000. O cztery tysiące więcej — to doprawdy imponujący krok naprzód.

A wśród nich mamy wygranych po 5.000 zł. o pięć więcej, po 500 zł. również o pięć ,a po 400 zł. o dziesięć więcej. Główna wygrana wynosi tyleż, co i dawniej, t. j. 100.000 zł.

Od ciągnienia dzieli nas już tylko kilka dni, trzeba się więc śpieszyć z kupnem losów.

Djecezja pod biegunem

Największą na świecie i wysuniętą najdalej na północ djecezją rządzi biskup angielski dr. Archibald Fleming. Przed dwudziestu pięciu laty wyjechał młody wówczas duchowny dr. Fleming z Londynu do Kanady. Tutaj spędził kilka lat zrzędu w większych miastach, później przenosił się stopniowo coraz dalej i dalej na północ.

Oceniono rychło zapał i bezinteresowną działalność filantropijną duchownego i wkrótce otrzymał on sakrę biskupią. Djecezja nowego biskupa obejmowała całą północną Kanadę, a więc i wysunięte na północ podbiegunowe już obszary. Setki tysięcy kilometrów kwadratowych pokrytych wiecznym lodem, stepy polarne, gdzie zima trwa dziesięć miesięcy — oto znaczna część djecezji biskupa Fleminga.

Na tych wielkich obszarach znajdują się rzadko rozsiane osady białych, wioski indjańskie, wreszcie wędrowne osiedla eskimosów. Setki kilometrów najuciążliwszej drogi dzieli często jedno siedlisko ludzkie od drugiego. W tych warunkach jedynym środkiem komunikacji szybkiej i pewnej jest aeroplan. Nim też posługuje się biskup w swoich objazdach po parafjach, spędzając większą część roku w podróży.

W roku 1933 przeleciał biskup zgórą 30.000 kilometrów. Wszędzie gdzie zawitał, witano go gorąco i z zapałem. Wszędzie szykowano dlań jakiś upominek, aby wyrazić mu w ten sposób wdzięczność za oddanie, z jakiem spełnia swe obowiązki w tak trudnych warunkach. Wielką radość sprawił biskupowi upominek, który dostał od wodza plemienia indyjskiego w postaci błamu skórek piżmowca.

Em.

Auto dla wszystkich

Pod tem hasłem otwarty został w Paryżu doroczny wielki salon automobilowy. Przegląd automobilizmu w salonie 1934 r. wskazuje na to, że auto przestało być przywilejem sfer zamożnych, a staje się przedmiotem użytkowym dla szerokich mas konsumentów. W tym kierunku, t. j. w kierunku potanienia ceny auta lekkiego idą wysiłki wielkich fabryk. Ceny aut spadły w ostatnich czasach o 25 procent, przeciętnie, przyczem wóz o sile 8 HP z 1934 r. jest lepszy niż taki ż o sile 10 HP z r. 1926. Należy poza tem uwzględnić i to, że motory nowego typu mogą przebiec znacznie większe przestrzenie i trwają dłużej.

Ogromną uwagę zwrócono w produkcji nowych typów tanich wozów na oszczędną konsumcję benzyny. I to również ma na względzie konsumenta szerokich warstw ludności. Inną cechą nowych wozów w ich wyglądzie zewnętrznym jest linja aerodynamiczna, przystosowanie konstrukcji i karoserji do większej szybkości i pokonywania łatwiejszego oporu powietrza.

Dwie ponure tajemnice

Zabójstwo w domu schadzek i zagadkowy pożar kina

LIDA. Mieszkańcy 25 - tysięcznej Lidy żyją pod wrażeniem tajemniczego zabójstwa czy samobójstwa, jakie niedawno miało miejsce w jednym z domów schadzek w bardzo zagadkowych okolicznościach.

Późnym wieczorem lokatorzy sąsiadujących z domem schadzek mieszkań usłyszeli dwa szybko po sobie następujące strzały. Przybyła policja i znalazła na podwórzu trupa mężczyzny z tak zwanych „mętów społecznych".

Dalszy bieg wypadków pokryty mrokiem dziwnej, niczem nie wytłumaczonej tajemniczości. Przy zmarłym broni nie znaleziono, co nasuwa przypuszczenie, że samobójstwa nie popełnił, a został zabity.

Krąży również wersja, lecz mało prawdopodobna, że któryś z mieszkańców, spostrzegłszy pierwszy trupa, rewolwer ukradł.

Pewnem jednak jest, że akurat krytycznej chwili gośćmi domu schadzek byli dwaj panowie z palestry lidzkiej D. i S. Otóż właśnie między panami D. i S. z jednej strony, a zabitym potem w tak zagadkowych okolicznościach powstała kłótnia, po której znaleziono na podwórzu trupa.

Kto rozjaśni mroki ponurej tajemnicy? Niewątpliwie policja nie zrazi się niczem i gorliwie weźmie się do sprawy, spełniając swój w danym wypadku niewdzięczny i trudny obowiązek wykrycia sprawców lub sprawcy skrytobójczego mordu.

Gdy już mowa o tej ponurej zagadce, to nie od rzeczy będzie wspomnieć o pożarze, który przed kilku laty strawił jeden z większych domów w Lidzie, własności p. Dłuskiego, z kinem i składem manufaktury p. Wienera, skoligaconego z jednym z przedstawicieli lidzkiego sądownictwa.

Wyniki dochodzenia policyjnego brzmią oficjalnie: „Przyczyny pożaru nie udało się ustalić". A jednak i w tym z przyczyn nieustalonych pożarze coraz natrętniej, coraz widoczniej przewija się coś jak cieniutka, pajęczynowa nitka, której na imię „vox populi".

Otóż ten „vox populi" dziwnie uporczywie twierdzi, że to coś nieuchwytnego, zagadkowego gwoli uspokojenia opinji publicznej jeszcze raz szczegółowo i dokładnie spenetrować należy.

Przykładem w tym z przyczyn nieustalonych wypadku może służyć pożar przed kilku laty w Białymstoku. Spaliły się wówczas składy towarzystwa transportowego „Warrant".

I tam dochodzenie policyjne wykazało, że pożar wybuchł z przyczyn nieustalonych. Towarzystwo asekuracyjne nie wzięło sobie jednak do serca wyników dochodzenia policyjnego i wypłatę asekuracji wstrzymało.

Jednocześnie znalazł się energiczny urzędnik wojewódzki, dziś wyższy urzędnik w Warszawie, który, jak to się mówi, „przypiał się" do sprawy. Kołatał, zabiegał, szukał, badał, śledził, aż wynikiem jego żmudnej i upartej pracy był wznowiony po kilku latach od pożaru proces i skazanie podpalaczy na długoletnie więzienie.

Czy czasem tej białostockiej historji z wykryciem sprawców pożaru i w Lidzie powtórzyć nie należy?

— Przepraszam, że się nie ukłoniłem wczoraj, gdy spotkaliśmy się w parku, nie poznałem pana.

— Skąd więc pan wie, że to byłem ja?

TOWAR NR. 1

Wstrząsająca opowieść o losach dziewczyny, odsłaniająca kulisy haniebnego handlu kobietami

Przez całą zimę i wiosnę o tej samej godzinie przechodnie ulicy Kruczej mogli spotkać skromnie ubraną młodą dziewczynę o bardzo pięknej powierzchowności. Była to Jula Krotecka, 19-letnia jedynaczka bogatego ongiś obywatela ziemskiego, zamieszkałego ostatnio w Warszawie. Dotknięty ruiną majątkową, Krotecki zmarł. Jula musiała lekcjami ratować od nędzy siebie i matkę.

W lecie lekcji nie było i sytuacja stawała się nie do zniesienia. Jula postanowiła skorzystać z ogłoszenia, w którem poszukiwano nauczycielki na wyjazd. Zgłosiła się i została przyjęta. Zaproponowano jej bardzo dobre warunki, umożliwiające utrzymanie matki. Odjechała pociągiem paryskim wraz z damą, która ją zaangażowała, przedstawiając się jako baronowa Jarow.

W Paryżu obie panie wsiadły do samochodu i po długiem kołowaniu zajechały gdzieś, jak się Juli zdawało, do hotelu. Była tak wyczerpana podróżą, że odrazu zasnęła.

Dopiero nazajutrz zauważyła, że jest w bardzo wytwornym pokoju. Wykąpała się w przyległej łazience. Pokojówka przyniosła jej śniadanie i wyszła. Gdy po śniadaniu Jula także chciała wyjść, okazało się, że drzwi są zamknięte na klucz. Wszelkie nawoływania i pukania Juli minęły bez echa. Zaniepokoiło ją to bardzo.

Mroczne przeczucia zakradły się do serca Juli Kroteckiej. Była, jak ptak, miotający się trwożnie w złotej klatce.

Czemuż to nikt nie odpowiadał na jej wołania i kołatania?

I dlaczego te drzwi, zamknięte na klucz?

Najdziwaczniejsze domysły zawirowały jej w głowie, kłębiąc się i kotłując chaotycznie...

Daremnie usiłowała zebrać myśli...

Usiłowała wmówić w siebie, że to wszystko przypadek. Ot, pokojówka przez omyłkę przekręciła klucz w zamku i, zapewne, wróci wkońcu.

A baronowa Jaroff mogła przecież wyjść gdzieś.

Poza tem nie jest przecież u dzikich ludzi czy bandytów. Zbyt wytworne umeblowanie, jak na jakąś podejrzaną spelunkę.

Ale cóż to w takim razie jest?

Hotel? Nie, na to niebardzo ów pokój wyglądał. A więc cóż takiego, na Boga?

Spojrzała na opuszczone story. O, trzeba je podnieść! Okna muszą przecież wychodzić na jakąś ulicę, czy podwórze, coś, co pozwoli się domyśleć.

Szybko podbiegła do okna i nerwowym ruchem podciągnęła story do góry...

Spojrzała... i cóż ukazało się jej zdumionym oczom?

Przedewszystkiem mocne, żelazne kraty... A za niemi?

Coś nakształt ogródka, bo były tu jakby wydeptane ścieżki, obrosłe kępkami trawy... były jakieś suchotnicze drzewka...

Wszystkiego razem wszakże zaledwie parę metrów, za któremi wznosił się wysoki, ślepy mur...

A najgorsze te kraty...

Poco? Naco?

Czy to jakieś... więzienie?

I jeżeli do tej chwili świtała jeszcze w serduszku Juli jakaś nadzieja, to teraz już zgasła zupełnie.

Porwano ją i uwięziono. W jakim celu?

Potęgujący się z minuty na minutę lęk coraz bardziej mącił jej myśli.

Truchlała...

A gdy przypomniała sobie łzy w oczach matenki, odprowadzającej ją na dworzec w Warszawie, z wyrazem troskliwej trwogi na wymizerowanej, kochanej twarzy — wybuchnęła rzewnym płaczem...

Szlochała tak żałośnie dłuższą chwilę, aż wreszcie wśród łkań i łez, przemówił w niej potężnym głosem instynkt samozachowawczy.

Rzuciła się zapamiętale ku drzwiom, waląc w nie i łomocąc z całych sił...

O mało nie urwała klamki, poruszając ją z zaciekłą zajadłością.

Uderzała w drzwi rękami, nogami, całem ciałem, wkońcu nawet tłukąc o nie głową.

Nie zważała na nic w swem rozwścieczeniu... Już krwawiły ręce, już ociekała krwią głowa...

Niestety, wszystko daremnie...

Gdy tylko na chwilę przestawała hałasować, dookoła znów było cicho, jak w mogile...

Jula czuła się, jak żywcem pogrzebana...

Podbiegła wreszcie do okna. Usiłowała potrząsnąć kratą, która ani drgnęła w delikatnych rączynach dziewczyny...

Postanowiła wszakże nie dawać za wygraną... Biła w drzwi i ściany tak długo, póki wyczerpana i zziajana nie padła na otomanę, ciężko dysząc i w śmiertelnym strachu rozpamiętując swe przeraźliwe położenie...

Była tak tem wszystkiem oszołomiona, że trwała jakby w omdleniu, z którego obudził ją dopiero szelest przekręcanego klucza w zamku...

Zerwała się z otomany i ujrzała wchodzącą do pokoju tę samą pokojówkę, co poprzednio, niosącą tym razem coś w rodzaju obiadu. Były tu zakąski, jajecznica z wkrajanemi parówkami, jakiś kotlecik. Do tego zaś — butelka czerwonego wina.

Nie spoglądając zgoła na przyniesione potrawy, Jula podbiegła do służącej i zapytała gwałtownie:

— Co to jest? Gdzie ja jestem? Czy to więzienie, czy co?

— Panienka będzie łaskawa przedewszystkiem się uspokoić i posilić. Już wkrótce wszystko się wyjaśni. Nic złego z pewnością pani nie grozi. Za to ręczę.

Jula na chwilę uspokoiła się, słysząc miarowy i pogodny głos pokojówki, która tymczasem nakrywała stół białą serwetą i układała talerze.

— Gdzie jest baronowa? — zapytała nerwowo Jula.

— Zgłosi się do pani w odpowiedniej chwili. Już niedługo. Proszę się nie bać.

— Ale dlaczego zamknęła mnie pani na klucz? Co to ma znaczyć?

— Uczyniłam to jedynie dla dobra panienki. Przekona się pani, że tak było najlepiej. Zresztą, pani baronowa lada chwila wszystko pani wyjaśni.

— Nie ruszę jedzenia, póki nie dowiem się wszystkiego...

— Szkoda, bo wystygnie. A dowie się pani lada chwila. Radzę narazie zjeść.

— Nie zamierzam tu pozostawać ani chwili dłużej. Chcę wyjść stąd! — zawołała Jula i rzuciła się ku drzwiom.

W tej samej chwili wszakże pokojówka kocim susem podskoczyła ku niej, szybko odepchnęła i wysunęła się z pokoju, błyskawicznie przekręcając klucz z tamtej strony.

Dalszy ciąg jutro.

Jutro dalszy ciąg sensacyjnej powieści p. t.

„POŻERACZ SERC"

Czarodziejskie radjo

Nie można robić dwóch rzeczy naraz. Naprzykład pisać — i tańczyć. Pożyczać pieniądze i nie mieć długów. Kochać i odczuwać obojętność (nienawidzieć i owszem. To się zgadza czasami). Mieć dzieci — i święty spokój. Małego pieska — i nie zdziwaczeć. No i innych rzeczy nie można robić, odczuwać, znosić — jednocześnie.

Ale słuchać radja...

Szereg codziennych obmierzłych nieraz czynności zaczyna rozjaśniać się, promienieć w zasięgu fal radjowych głośnika, czy też słuchawki. Można jeść obiad i słuchać muzyki. Można pracować w biurze i cieszyć się ustawionym o piętro wyżej głośnikiem. Delikatny rytm walca podłoży się miłem tłem — zlekka podkolorowanem radością — pod szarość kolumn cyfrowych lub schemat. „W odpowiedzi na list WPanów z dnia, uprzejmie..."

Można rozmawiać o czemkolwiek przyciszywszy głośnik, tak aby melodja płynęła zmatowiałą strugą — a wtedy rozmowa potoczy się weselej i gładziej. Można — o zgrozo! — cerować skarpetki i uśmiechać się przytem do melodji, do siebie, do swoich myśli — a nawet naładować się bez poczucia luksusu „straconego" czasu interesującą prelekcją lub feljetonem.

Można bawić się z dzieckiem przy radju — niema zabawy, którejby głos ten przeszkodził. Można i jakże jest przyjemnie marzyć — przy muzyce chwytanej półuchem, na której nam wyłącznie i zachłannie nie zależy — albo dobrze znanej, której się pozwalamy kołysać.

No i — tańczyć, — przy każdej okazji, o każdej chwili.

A naprzykład rzecz taka — spacer. Niekoniecznie po Marszałkowskiej, owszem na peryferjach, w niewielkiej osadzie, wzdłuż willi podmiejskich, ogajonych drzewami, w taki sobie naprzykład jesienny, sypiący żółtemi liśćmi dzień, kiedy w ogródkach palą się jeszcze kwiaty, a otwarte okna szeroko wchłaniają rzeźwość szklanego powietrza. Idzie się i słyszy początek, wylewanej z głośnika przez okno melodji. Idzie się dalej — i piosenka co przed chwilą kołysała się nad topolą — zaplątuje się dalszym refrenem w jarzębinowe gałęzie. A następne okno wysyła akordy końcowe ponad głowami naszemi razem z niemi babiego lata w daleki świat.

Cała osada spowita w zwoje jednej melodji — jednego czystego głosu, jednego tonu skrzypcowego, cienkiego jak włos, ostrego jak stal i miękkie go, jak aksamitne dotknięcie.

W tym polocie rytmicznym nogi niosą lekko po wymiecionym przez deszcz i liście chodniku, stąpa się rzeźko i pewnie, myśli tak przenikliwie — i oto spacer „dla zdrowia", droga, wiodąca ku niespokojnemu spotkaniu, sama zmienia się w nieuchwytną melodję ruchu i śpiewu.

Jakże ta wspólność fali z różnych idąca okien inna i milsza jest od kakofonji tu gramofonu, tam „Hanona", wystukiwanego na fortepianie, dalej jeszcze nie fortunnego wokalnego popisu. Harmonja, zamiast chaosu.

Brzydkie głosy domowe i podwórzowe matują się, cichną sa me w kontakcie z jednolitością śpiewu czy instrumentu, kłótnie pani ze służbą domową, zatarg sklepikarsko - maglowy, gniewne odgłosy „klapsa", donośny konflikt o klucz od góry. Melodja radjowa kładzie kojącą dłoń na tych sprawach, wycofuje je na plan dalszy, tuszują się one, usuwają w cień — same jako cienie niższej, niegodnej bytu rzeczywistości. Radjo pokrywa to wszystko przejrzystym welonem.

A praca umysłowa? Nie wierzcie w to, że nie można jej wykonywać przy radiu! To tylko na początku doświadczeń brzmi jak paradoks. Wątkowi myśli własnych i prelekcyjnemu — w słuchawce — może zdarzyć się krótkie spięcie, ale melodja splecie się tak gładziutko i aksamitnie z fluidem mózgowym że ani obejrzymy się, jak to dziwne „coś" myśli nasze lekko i gładko poniesie. I wypracowanie uczniowskie, i dociekanie techniczne i poprawianie zeszytów i nawet twórczość czysta twórczość pomknie nagle i uniesie się w górę pod sprężystem przynagleniem melodji.

Z głosów miasta zaś, przeklętych, obmierzłych skrzeków trąbek, zgrzytu szyn, turkotu wozów (pod które wszystkie bomby świata chciałoby się podłożyć) ten jeden radjowy głos jest tonem pięknym i czystym. Godnym ciszy, na której tle bez przeszkód wzniesie się i popłynie.

MIŁOŚĆ ANUSI

Wzruszające dzieje pięknego dziewczęcia

STRESZCZENIE.

W wielkim magnackim zamku ks. Tomirskich odbywały się przygotowania do wielkiej uczty na cześć licznych gości. Gdy przygotowania już były na ukończeniu ks. Tomirski postanowił porozmawiać ze swoją córką czarująco-uroczą księżniczką Elżunią.

Oświadczył jej wręcz, że brną w długach tak głęboko, że uratować ich materjalnie może jeszcze tylko bogate małżeństwo Elżuni.

Jednocześnie wymienił jej nawet swego kandydata. Był to Bolesław Chomowicz, młody, bogaty i nawet przystojny przemysłowiec, ale pochodzący z wieśniaków.

Był to dla Elżuni wielki cios. Jużby wolała sąsiada, podtatusiałego, coprawda, ale jednak hrabiego Michała Oremskiego. W głębi duszy zaś marzyła o Olgierdzie hr. Raczyckim, swym dalekim krewnym niestety, też zrujnowanym. Był bowiem jej pierwszą miłością.

Przed daniem ojcu ostatecznej odpowiedzi postanowiła się z nim zobaczyć. Ułatwiła jej to służąca i powiernica Zośka. Wywabiła z leśniczówki córkę leśniczego Anusię (narzeczoną Jasia Bończala). Tam spotkała się Elżunia z Olgierem

Gdy ten dowiedział się, że Tomirscy są zrujnowani, nie kwapił się z propozycjami małżeńskiemi. Elżunia była tem oburzona do głębi. Olgierd postanowił skorzystać z jej miłości ku niemu aby ją posiąść.

Wtem usłyszeli jakiś szelest. Elżunia zerwała się i uciekła.

Olgierd bez pośpiechu wyszedł za nią, widząc, że ku leśniczówce skrada się jakiś mężczyzna, którego wziął za kochanka Anusi.

Tymczasem Anusia, jak gdyby nigdy nic, wracała do domu. Już była u progu gdy nagle z mroku wyłonił się jej narzeczony Jaś Bończal i brutalnie wciągnął ją do chaty.

Zasypał ją ostremi pytaniami, opanowany szałem zazdrości.

Anusia odpowiadała na to pogardliwem milczeniem. Doprowadzało to Jasia do szału. Rozwścieczony krzyknął, że zrywa z nią i uciekł. Anusia doprowadziła dom do porządku i znalazła na łóżku bransoletkę Elżuni złamaną i poplamioną krwią...

Ponieważ atmosfera w leśniczówce wobec nieprzejednanego stanowiska Biedrzycha stała się nie do zniesienia, Anusia postanowiła pojechać do Warszawy i tam szukać pracy. List polecający dał jej Michał hrabia Oremski oddawna już zabiegający o jej względy.

W pociągu poznała Anusia swoich współpasażerów, pochodzących z jej stron.

Anusia w Warszawie szybko dostała pracę w kwiaciarni.

Hrabia Oremski czekał cierpliwie trzy lata, poczem postanowił domagać się od Anusi „wdzięczności". Zażądał mianowicie, aby została jego kochanką, za co przyrzekł zasypać ją bogactwami.

Anusia wykręciła się odpowiedzią wymijającą.

Jej znajomy z podróży — garbus Olek, zwany „Niedorostkiem" napisał pokryjomu list do Jasia Bończala, wzywając go do pogodzenia się z Anusią.

Tymczasem nadeszła wieść o śmierci Jasia Bończala. Anusia była tem wstrząśnięta do głębi. Elżunia przyszła, aby ją pocieszyć, a zarazem zwierzyła się z udręk, jakie sama przeżywa. Ryśka, kochanka Olgierda, wykradła mu listy Elżuni, pisane do niego i chce je wydać Chomowiczowi. Żąda za dyskrecję 200.000 zł. Skąd wziąć tyle pieniędzy?

Elżunia poprosiła Olgierda, aby zażądał od Ryśki zwrotu listów. Uczynił to. Ryśka pozornie się zgodziła, listy oddała, ale z wyjątkiem dwóch, które posłała Chomowiczowi, który po otrzymaniu ich był wstrząśnięty do głębi.

W wyniku tego Chomowicz postanowił rozejść się z Elżunią. Anusia chcąc ją ratować pożyczyła dla niej żądaną sumę od Oremskiego. Ale już było za późno.

Wzamian za wyrządzoną Elżuni przysługę Anusia została kochanką hrabiego Oremskiego. Ledwo to się stało, gdy przyjechał do Warszawy, Jaś Bończal. Zobaczył się z Anusią i oskarżał ją ostro.

Odpowiadając na płomienne zapytanie Jasia, Anusia rzekła z całym spokojem:

— Jedynym winowajcą jest tu.... przypadek.

— Wypraszam sobie podobne kpinki.... Chwila jest zbyt poważna!

— Owszem głównym winowajcą jest przypadek, a poza tem: twoja nieuzasadniona zazdrość... twe nikczemne podejrzenia... twój czysto męski egoizm, czyniący z was okrutników... czysto męski upór i zaślepienie, wskutek którego nie chciałeś mnie wysłuchać. Ale teraz wreszcie powiem ci całą prawdę. Potem postąpisz, jak zechcesz. Ja mój obowiązek spełniłam, starałam się powstrzymać cię od szaleństwa. A teraz ci powiem wszystko, bo nawet moja anielska cierpliwość ma wreszcie swój kres. Owszem, jestem dziś upadła, zbrukana, jak twierdzisz. Owszem, jestem kochanką hrabiego Oremskiego, to znaczy kobietą, na którą już się nie chce patrzeć, której się nie chce kochać ani szanować, o której na samą myśl człowiek się rumieni, że ją wogóle kiedykolwiek znał. Co do tego wszystkiego masz słuszność. Ja już sama dla siebie straciłam szacunek i marzę tylko o tem, aby zapomnieć i być zapomnianą. Czego chcesz jeszcze chcesz ode mnie? Zelżyłeś mnie, wzgardziłeś mną i opuściłeś mnie, aby po tylu latach powrócić, znów ze złorzeczeniami i groźbą zabicia człowieka, którego uważasz za swego współzawodnika. Otóż chcę ci powiedzieć, że on jest naprawdę jedynym niewinnym w naszem wspólnem nieszczęściu. Tyś sam sprawcą tego nieszczęścia.

Podbiegła do szuflady i wyrzuciła z niej na stół wszystkie pamiątki po nim, które chowała i czciła jak relikwje. Rzekła przytem, płonąc oburzeniem:

— Patrz, teraz wiesz przynajmniej, do czego służył mi nadal ów pokoik. Odtrącona przez ciebie, potępiona przez wszystkich, opuszczona przez ojca, wyklęta przez twoich rodziców, żyłam jeszcze tylko wspomnieniami i nadzieją, że kiedyś wrócisz. Z owej leśniczówki nie ja kiedyś wychodziłam. Przysięgam ci to uroczyście. Nie wiem, co się tam stało, ale milczałam, poświęcając mój honor dla uratowania czci tej, która tam była. Zachowałam na pamiątkę o tem tę oto bransoletkę złamaną i zakrwawioną... Zabraniam ci jej dotykać, bo wyjdę natychmiast i nigdy już do ciebie słowa nie powiem.

— Domyślam się... Elżunia... — szepnął Jaś.

— Więc teraz już rozumiesz, dlaczego milczałam. Zelżyłeś mnie okrutnie. Ja ci wybaczyłam, bo nie wiedziałeś, co czynisz. Gdy mnie potem wszyscy opuścili gdy mi życie zbrzydło i chciałam za wszelką cenę uciekać z Tomirzyc, gdzie mi wszyscy złorzeczyli, znalazł się jeden jedyny człowiek, który się mną zajął i zaopiekował bezinteresownie — hrabia Oremski. Umożliwił mi wyjazd do Warszawy, wystarał się o pracę. Przez cały czas pobytu w Warszawie może dwa razy rozmawiałam z nim dłużej. Był dla mnie zawsze bardzo grzeczny i uprzejmy. Nigdy mi nie groził, jak ty. Nigdy źle nie wspominał o tobie, jak ty o nim. Nigdy nie grał roli pana wobec niewolnicy, jak ty wobec mnie. To mój jedyny prawdziwy przyjaciel.

— Ha, ha ha... — zaśmiał się złośliwie Janek — to się nazywa przyjaciel? To nikczemnik, łajdak, który chciał cię pchnąć w bagno rozpusty i dopiął celu.

— Przeciwnie to był bardzo szlachetny człowiek, który zgodził się przyjąć tę, którą inny pogardził. Mimo to trzymał się zdala od niego i opierałam mu się do chwili, gdy przyszedł list od twego ojca: „Syn mój umarł. Bądź przeklęta". To był dla mnie cios ostateczny. Oskarżałam się o twoją śmierć, choć nie poczuwałam się do winy. Byłabym z pewnością popełniła samobójstwo. Wtem znów tak się złożyło, że musiałam ratować kogoś od kompromitacji niezawinionej.

— Znów Elżunię?

— Mniejsza o to, kogo. Chodziło o poważną sumę. Mógł to uczynić tylko Oremski. Ponieważ było mi i tak już wszystko jedno, chciałam moją zgubą przynajmniej kogoś uratować. Poprosiłam Oremskiego. Ofiarował mi natychmiast tę sumę...

— ....pod warunkiem, że zostaniesz jego kochanką?

— Nie. Bez najmniejszego warunku. Z delikatnością, która mnie wzruszyła do głębi.

— Ale ty sama przez wdzięczność postanowiłaś zostać jego kochanką?

— Tak jest. Im mniej ode mnie żądał, do tem większej wdzięczności poczuwałam się wobec niego.

Bończal kąsał sobie wargi z wściekłości. Musiał przyznać Anusi całkowitą słuszność. I całkowitą winę sobie. Ona była w najzupełniejszym porządku, on — wręcz odwrotnie. Cóż teraz? Najchętniej porwałby ją w ramiona i zabrał ze sobą gdzieś daleko, dokąd nie dotarłby nikt... Wiedział wszakże, że Anusia na to się nie zgodzi. Powiedziała mu uroczyście:

— Miałeś odwagę lżyć bezbronną kobietę, miejże teraz odwagę ponieść skutki swego czynu. Odejdź. Rozstańmy się. Tak trzeba. Pomyśl sobie, że twoja Anusia nie żyje...

— Anusieńko, błagam cię — jęknął, wyciągając ku niej ramiona.

Potrząsnęła głową, mówiąc:

— Nie. Wszystko między nami skończone, wszystko...

Jaś zrozumiał, że postanowienie Anusi jest niezłomne, szepnął więc:

— Więc... żegnaj... Masz słuszność... Zło nie da się naprawić... Trudno....

I odszedł, słaniając się na nogach, szepcząc słowa pożegnania...

Gdy wyszedł, Anusia chwyciła jego fotografję i całowała ją długo a namiętnie.

On zaś błąkał się jeszcze długą godzinę po ulicach, starając się ochłonąć z wrażenia. Wkońcu znów zapałał wściekłością i syknął:

— Nie! To się tak skończyć nie może!... Ona mnie kocha jednak nadal i mimo wszystko!... Ten łotr mi ją wykradł!... Biada mu!... Zabiję go, jak psa..!

7. WYZWANIE.

Jaś Bończal dobrze wiedział, gdzie szukać Oremskiego. Wiedział, że hrabia jako wielki miłośnik muzyki, bywa co wieczór w teatrze Wielkim. Udał się więc tam i rzeczywiście odnalazł go w antrakcie na foyer. Podszedł do niego i zapytał:

— Pan mnie nie poznaje?

— Nie. Doprawdy...

— Jan Bończal z Tomirzyc, dawny narzeczony panny Anusi Biedrzychówny.

— Ach, to pan? A, to winszuję panu, bo słyszałem, że pan zginął.

— Jak pan widzi, żyję i właśnie pana poszukuję, aby panu oznajmić, że jest nas o jednego za wiele na świecie. Jeden z nas jest zbyteczny.

— Ja chyba nie. Dobrze mi na świecie i pragnąłbym żyć na nim jak najdłużej. To pan przecież raczej chciał zginąć, jak słyszałem.

— Ale teraz zmieniłem pogląd. Chcę pana zabić w pojedynku.

— Mój Boże, a to dlaczego? Czyżbym pana skrzywdził czemkolwiek? Jeżeli tak, to doprawdy mimowoli i zgóry pana przepraszam. Poco zaraz pojedynek?

Bończal pienił się. Wściekłość dławiła mu gardło. Chciał coś rzec, ale nie mógł wykrztusić... Hrabia Oremski spojrzał na niego z politowaniem i rzekł.

— Panie drogi. Jest pan zbyt zirytowany Dam panu dobrą radę. Niech pan pójdzie do domu i prześpi się. Z rana umysł jest jaśniejszy. Wtedy powie mi pan, o co chodzi. Widzę przecież wyraźnie, że pan szuka zaczepki....

— Tak jest. Bo nienawidzę pana....

— Właśnie stwierdzam to z przykrością.

— Nienawidzę śmiertelnie...

— Bodajże zupełnie niesłusznie.

— Widzę, że pan mnie nie chce zrozumieć. Trzeba panu zniewagi. Dobrze. Jest pan nikczemnikiem, niegodziwcem i łajdakiem.

— Mógł sobie pan oszczędzić tych brzydkich słów. Skoro pan tak pragnie tego pojedynku, będzie go pan miał. Jutro moi sekundanci będą u pana. Domagam się tylko jednego: absolutnej dyskrecji o tem wobec wszystkich.

— Zgoda.

Na tem się rozeszli. Janek Bończal promieniał radością...

8. ROKOWANIA.

Anusia nie umiała kłamać. Na pierwsze pytanie hrabiego opowiedziała odrazu, że widziała się z Jasiem, który podstępnie ją wyciągnął na rozmowę. Powtórzyła mu ją od początku do końca. Ucałował ją serdecznie, ona zaś rzekła, że ma do niego jedną tylko prośbę: aby pod żadnym pozorem nie narażał dla niej swego życia, przyrzekł jej to, poczem... pojechał do klubu szukać sekundantów.

Jednym został jego stryj. Drugi się wnet znalazł.

Trzeba trafu, że tego samego dnia w tym samym klubie Chomowicz, który już nie mógł dłużej się powstrzymać, wyzwał także Olgierda hr. Raczyckiego. Sekundantami Bolka zostali pułkownik Bracki i Szawiński.

Warunki obu pojedynków zostały już ustalone. Oba miały się odbyć nazajutrz.

Michał hrabia Oremski chciał skorzystać z tego, aby odwrócić uwagę Anusi.

Dał jej znać kartką, że coś się szykuje między Chomowiczem i Raczyckim, radząc jej, żeby uprzedziła Elżunię. Może wtedy jeszcze uda się wszystkiemu zapobiec.

9. PÓŁTORY PARY.

Tak się przypadkowo złożyło, że w obu krańcach lasku bielańskiego miały stanąć przeciw sobie o tej samej godzinie dwie pary przeciwników.

Ale w jednej parze kogoś zabrakło...

Czas mijał, a Olgierda hr. Raczyckiego nie było widać... Co dziwniejsze — nie było widać również zamówionego lekarza. Wreszcie lekarz przybył, ale rzekł:

— Niech panowie nie czekają na Olgierda hr. Raczyckiego. On już nie żyje. Zastrzelił się sam...

Chomowicz z sekundantami wracał przez park, kiedy kierownik pojedynku drugiego skrzyżował szpady przeciwników.

10. PRZEPAŚĆ.

Po otrzymaniu kartki od Oremskiego Anusia natychmiast pobiegła do Elżuni. Powiedziała jej wszystko. Elżunia natychmiast zerwała się i zapewniła Anusię:

— Przekonasz się, że ten pojedynek nie dojdzie do skutku.

Powtórzyła to Raczyckiemu, udając się do niego natychmiast. Zapytał:

— Więc ty go jednak kochasz?

— Jeżeli chcesz wiedzieć, to tak. I do pojedynku nie dopuszczę, aby potem nie mówiono o moim synie, że jego ojciec padł z ręki kochanka matki.

W tej samej chwili wyciągnęła z torebki... rewolwer... i wycelowała z niego.

— Co? Ośmieliłabyś się? — zapytał Olgierd.

— Bez wahania — odparła — choćbym potem miała zgnić w więzieniu.

— Toż to szaleństwo!

— Przeciwnie, to jedyna mądrość. Zresztą, i tak każdy pomyśli, żeś popełnił samobójstwo. Nikt się nie zdziwi. Każdy wie, że ci to grozi lada chwila.

Olgierda złamało to ostatecznie. Widział że Elżunia go nienawidzi. Rzekł:

— Dobrze. Posłucham cię. Dam ci ostatni dowód, jak cię kocham, wbrew temu, co myślisz. Nie pójdę na pojedynek. Wyjadę gdzieś, daleko, nigdy nie wrócę... Przysięgam ci...

Uwierzyła mu, ale do połowy. Zażądała, aby jej powiedział, gdzie się odbędzie pojedynek i postanowiła sprawdzić jego prawdomówność.

Dalszy ciąg jutro.

Październik
14
Niedziela
św. Kaliksta

Ze sportu:

Zawody motocyklowe

Dalszy ciąg zawodów motocyklowych rozpoczyna się dziś o godzinie 11.30 na torze K.S. Cracovia. Ze względu na doskonałe wyniki w dniu wczorajszym i start najlepszych motocyklistów zawody te zapowiadają się niezwykle interesująco.

Dzisiejsze zawody piłkarskie

Dziś walczą nasze dwie reprezentacje Pierwsza we Lwowie z Rumunją, druga w Rydze z Łotwą.

W Krakowie z powodu dnia PZPN. zostały odwołane wszystkie zawody o puhar i nagrody KZOPN. a odbędą się tylko zawody rep. drużyn ligowych a rep. drużyn klasy A., oraz zawody o wejście do klasy A i B.

Terminarz tych spotkań przed stawia się następująco:

Godz. 9 boisko Garbarni Zakrzowianka—Prokocim, sędzia p. Berwald.

Godz. 11 boisko Skawinki Kabel—Skawinka, sędzia p. Dr. Rumpler.

Godz. 14.30 boisko Garbarni Rep. drużyn Ligowych—Rep. drużyn klasy A. sędzia p. Medwin.

Godz. 14.30 boisko Makkabi, Fablok—Nadwiślan sędzia. p. Seidner I.

W niedzielę dnia 14 bm. odbędą się następujące zawody: Team „A"—Team B" n godz. 9.15 na boisku Makkabi sędzia p. Schneider.

Trzebinia—Cracovia o godz. 14.45 na boisku Trzebini sędzia p. Kowal.

Podgórze Ib—Wisła Ib. o godz 10.30 na boisku Podgórza.

Krowodrza—Zwierzyniecki o godz.9 na boisku 20 pp. sędzia p. Gauda.

Nowowiejski—Łobzowianka o godz. 11 na boisku szk. podch. sędzia p. Wojtas.

Łagiewnianka—Borek o godz 14.30 na boisku Łagiewnik sędzia p. Studziński.

Volania—Garbarnia Ib. o godz 10 na boisku Korony sędzia p. Suder.

Żywcem pogrzebany

We wsi Kleszczowa, gm. Pilica w czasie kopania gliny na dość dużej głębokości, obsunęła się ziemia i zasypała tamtejszego mieszkańca, Jana Omyłę, lat 37. Nieszczęśliwego odkopano dopiero po upływie pół godziny, lecz już nieżywego.

Walka bandytów z policją

Na przedmieściu Gródka Jag. natknęli się wczoraj posterunkowi na 3 bandytów, którzy mają na sumieniu zabójstwo księdza.

Rozpoczęła się ogólna strzelanina, w czasie któr ej bandyci uciekli, zabijając poprzednio psa gospodarza Macieaka, przez którego podwórze biegli. Pościg za bandytami trwa.

KRONIKA KRAKOWA

Sensacyjne aresztowanie świadka
podczas procesu komunistycznego

Wczoraj w ósmym dniu procesu komunistycznego w Krakowie zeznawał świadek Karol Chachlowski. Chachlowski na rozprawie zeznał zupełnie odmiennie niż w śledztwie i poprzednie zeznania pod przysięgą, obecnie odwołał, gdyż jak sam przyznaje zeznania jego były nieprawdziwe i zmyślone co do osk. Świerka. Mimo szereg przestróg ze strony przew. dr. Krupińskiego i prok. dr. Szypuły, świadek Chachlowski kategorycznie zeznaje, że w śledztwie zeznał fałszywie.

Wobec takiego oświadczenia, prok. dr. Szypuła zarządził przytrzymanie świadka Chachlowskiego za fałszywe zeznania przed Sądem i wydał nakaz aresztowania go.

Następnie zeznawał świadek Roman Hordziejowski refer. prasowy Star. Grodzkiego w Krakowie który zeznał że osk. Bazes był u niego z pismem że wydaje „Myśl Społeczną" miesięcznik miał mieć kierunek ekonomiczno-gospodarczy, jednak po dwóch pierwszych numerach pismo okazało się o tendencji komunistycznej.

Skazanie akuszerki za spędzenie płodu

Przed sędzią drem Traczewskim i osk. publicznym drem Jagielskim w sądzie okr. karnym w Krakowie zasiedli wczoraj na ławie oskarżonych Natalja Ambrozik lat 33 z Zabierzowa, osk. o to, że we wrześniu 1933 r zezwoliła na spędzenie kilkumiesięcznego płodu przez akuszerkę Antoninę Harzowską. Antonina Harzowska lat 31, akuszerka również osk. o dokonanie powyższego zabiegu. W końcu jako oskarżony stanął również mąż Ambrozikowej Piotr, lat 33, osk. o nakłanianie swej żony do tego czynu udzielając jej 20 zł. na ten cel.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał osk. Harzowską na 8 mies. c. w. zaś oskarżonych Ambrozików na 6 mies. c. więzienia, zawieszając wsystkim karę na przeciąg lat 5.

Oskarżonych bronił adw. dr Bardel.

Tajemniczy poród przy ulicy Kościuszki

Tajemniczy wypadek wydarzył się wczoraj przy ul. Kościuszki 35, w Krakowie. W oficynie, na pierwszem piętrze mieszka niejaka Franciszka Basistowa. Onegdaj zamieszkała u niej córka, Marja Gal.

Wczoraj rano koło 6.30 Basistowa zauważyła, że córka, która wyszła z domu, nie wracała do mieszkania. Skonstatowała, że Galowa jest w ustępie, lecz drzwi od wnętrza były zamknięte.

Kiedy włamano się do wnętrza ustępu, zastano Galową nieprzytomną. Z dołu kloacznego usłyszano płacz dziecięcy. Galowa w ustępie porodziła dziecko, które rurami kamionkowemi spadło do kloaki.

Natychmiast zawezwano lekarza pogotowia ratunkowego, którego opiece oddano położnicę, strażacy zaś po godzinnej akcji, po rozbiciu rur kamionkowych, wydobyli z dołu kloacznego żywe jeszcze niemowlę.

Dziecko pozostawiono opiece babki, zaś matkę dziecka przewieziono na oddział ginekologiczny szpitala św. Łazarza.

Policja prowadzi dochodzenia czy poród w ustępie nastąpił przypadkowo.

Wielka kradzież na ul. Bożego Ciała

Policja krakowska aresztowała Kornblütha Izraela Juljana, lat 25, rodem z Brzozy Stadnickiej pom. krawieckiego, zam. przy ul. Wieliczkiej 10 za kradzież owoców wart. 3.500 zł. dokonaną w nocy ze składu owoców Józefa Lehrfelda przy ul. Bożego Ciała 4.

Tajemnicza przygoda stolarza

Góra Wojciech stolarz, zam. przy ul. Rzecznej 13, doniósł organom PP. że będąc w stanie podpitym wsiadł do dorożki konnej obok dworca osobowego i policji odwieść się do domu. W czasie jazdy Góra zasnął w dorożce, a kiedy odzyskał przytomność zauważył że jest na błoniach, przyczem stwierdził brak kwoty 300 zł. Dochodzenie prowadzi się.

Napad na plebanję

Na mieszkanie ks. Józefa Pięty w Falkenbergu w Małopolsce w okolicy Stryja napadło 4-ch bandytów, którzy po sterroryzowaniu służby zabrali gotówkę i różne przedmioty.

Krwawy dramat miłosny

Mieszkanie Wandbergów przy ul. Pomorskiej 23, w Łodzi było terenem krwawego dramatu miłosnego. Do zatrudnionej tam służącej Wawrzyniakówny lat 27 przyszedł jej narzeczony Stanisław Stępniak lat 32 policjant.

Pomiędzy narzeczonemi doszło do ostrej kłótni. W pewnym momencie Stępniak dobył rewolweru i strzelił do Wawrzyniakówny. Stępniak w celu samobójczym strzelił sobie w czoło, raniąc się ciężko. Wawrzyniakówna przed przybyciem pomocy zmarła.

Matka-potwór

Na ul. 3-Maja w Sosnowcu znaleziono leżącą na ziemi kobietę. która jak się okazało była mocno chora. Wobec tego kobietę umieszczono w szpitalu, gdzie lekarz ze zdumieniem stwierdził, iż pacjentka przed kilku zaledwie godzinami odbyła poród.

Kiedy chorą zaczęto badać, ta ze skruchą opowiedziała straszną historję swego życia, przyznając się do popełnienia potwornej zbrodni. Czując zbliżające się rozwiązanie, udała się nad Brynicę, i tu, chcąc ukryć swą hańbę, urodzone dziecko wrzuciła do rzeki z przywiązanym kamieniem.

Katastrofa kolejowa

Wczoraj rano na linji kolejowej Warszawa—Grójec na stacji pod Baniochą wydarzyła się katastrofa.

Wskutek mylnego nastawienia zwrotnicy pociąg nr. 203 przepełniony pasażerami wjechał na pociąg towarowy naładowany cegłą.

Naskutek zderzenia jeden z wagonów wypadł z szyn, zaś wagon motorowy został ciężko uszkodzony.

Maszynista Śliński doznał lekkich poranień obu rąk.

Z teatru im. J. Słowackiego

Pop. „Domek z kart" wieczorem „Lilla Weneda".

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Królowa szybkości" i „Pilnuj swego męża".
Apollo: „Imperatorowa".
Atlantic: „Przedmieście" i „Nie będziesz kurtyzaną".
Bagatela: „Symfonja życia" i rewja „Wikarówka"
Dom żołnierza „Rasputin"
Promień: „Parada rezerwistów".
Słonke: „King-Kong".
Świt: „Pat i Patachon jako kompozytorowie".
Sztuka: „Burza w szklance wody".
Uciecha; „Markiza Jorisaka"
Wanda; „Czy Lucyna to dziewczyna
Zorza: „Dziewczą z krainy burz".

Radjo

9.00 Audycja poranna z Warszawy 9.55 Transm. ze Lwowa 10.10 Płyty 10.00 Nabożeństwo 11.57 Hejnał 12.03 Wiad. meteor. 12.05 10 minut o teatrze 12.15 Transm. z Warsz. i Lwowa 14.00 Płyty 15.00 Transm. ze Lwowa i Poznania 16.25 Przestroga dla turystów i myśliwych 15,45 Szanuj zdrowie należycie 16.00 Transm. z Warsz. i Lwzwa 19.50 Transm. z Warsz. i Lwowa 22.15 Koncert 22.30 Transm. z Warsz.

Nocny i dzienny dyżur aptek

Apteka pod Złotą Koroną Rynek g 22, pod Gwiazdą Florjańska 15, pod Opatrznością Karmelicka 23. Warszawska Aleja 29-go Listopada 17, pod Aniołem Dietla 76.

Podgórze pod Koroną Rynek 9.

Dzienny dyżur aptek

Apteka pod Słońcem Rynek A—B 43, pod Eskulapem Gertrudy 1, pod Matką Boską Krowoderska 74, w Dębnikach Konopnickiej 3, pod Złotym Orłem Krakowska 9. Mogilska 16.

W Podgórzu Apteka pod Orłem Plac Zgody 18.

Nocny dyżur lekarzy:

Dr. Friedman Henryk Wrzesińska 3. tel. 117-79. Dr. Kaczyński Henryk Topolowa 42. Dr. Kwiatkowski Stan. Pl. Matejki 6. tel. 114-01. Dr. Zabiński Robert Syrokomli 3 tel. 182 68.

Straszne samobójstwo przy ul. Starowiślnej

Wczoraj wezwano pogotowie ratunkowe o godz. 23-ciej w nocy na ul. Starowiślną 93, gdzie Juljusz Grosbart, lat 20, student państwowej szkoły przemysłowej powiesił się w czasie nieobecności rodziców w domu. Gdy rodzice wrócili przedstawił im się straszny widok powieszonego syna. Przerażeni zawezwali natychmiast pogotowie ratunkowe, którego lekarz stwierdził już tylko zgon denata.

Zwłoki pozostawiono na miejscu, aż do przybycia komisji sądowo-lekarskiej. Powodem samobójstwa było niepowodzenie w naukach.

Samobójstwo w Podgórzu

Pogotowie Ratunkowe wzywano wczoraj rano na ul. Dekerta w Podgórzu gdzie 30-letni robotnik Franciszek Janik w zamiarze samobójczym wypił większą ilość kwasu octowego. Po udzieleniu pierwszej pomocy przewieziono desperata do szpitala św. Łazarza.

Żywcem pogrzebany

We wsi Kleszczowa gm. Pilica w czasie kopania gliny na dość dużej głębokości, obsunęła się ziemia i zasypała tamtejszego mieszkańca Jana Omyłę, lat 37. Nieszczęsnego odkopano dopiero po upływie pół godziny lecz już nieżywego.

Cudowne uzdrowienie

Wczoraj w czasie pielgrzymki do Kevlaar (Niemcy) została cudownie uzdrowiona 62-letnia paralityczka p. Hochstrass, która pozostawiła swój wózek w kościele i odeszła bez niczyjej pomocy.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz.
Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski
Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródku 2. Telefon Nr. 173-02